



MŁODY MEDYK

MIESIĘCZNIK STUDENTÓW UMB



Ogłoszenia drobne

Pozdrawiam kolegę, który powiedział, że recepcja to nie to samo, co bycie asystentem lekarza. I tu, i tu siedzisz w papierach. Bez różnicy.

Nigdy nie sądziłam, że wizyta w poradni urologicznej będzie okazją do szerzenia mojej znikomej wiedzy medycznej. Podeszłam pod gabinet poradni i zapytałam, kto jest ostatni. Na to starszy pan, z wyraźną konsternacją na twarzy, odpowiedział: „A pani też do urologa? Co pani, chce prostatę badać?”. Niewzruszona wytłumaczyłam obowiązki lekarza urologa. Teraz żałuję, że nie popatrzyłam mu prosto w oczy mówiąc: „TAK”.

Chciałbym z całego serca podziękować zakładowi Fizjologii. W końcu wiedza na temat kaskady krzepnięcia mi się przydała. Rozwiązując krzyżówkę, akurat brakowało mi ostatniego hasła!

Miła koleżanka pozna miłego kolegę z samochodem. Nie jestem blacharą, po prostu wolę dłużej pospać zamiast jeździć autobusem na Żurawią.

To już miesiąc na uczelni, a jeszcze na żadnym laboratorium nie pokazali nam, jak zrobić mefedron. Czy w kularach istnieje jakiś klub chemiczny?

To gdzie trzeba płacić za te palarnie? W dziekanacie czy w biurze każdego budynku uczelni? Znajomi mówili, że niby w Herkulesach... To niby gdzie?! - wkurzony pierwszak.

Jaki stetoskop polecacie na pierwsze zajęcia w ecf? Najlepiej jakby był odporny na poparzenia chemiczne.

Pozdrawiam chłopaka, który nazwał mnie Frankensteinem. Zapytany, dlaczego użył takiego określenia, odpowiedział, że zrobiłam z niego potwora. Dzięki?

Na każdym bloku prowadzący pytają, jaką specjalizację chcę wybrać. A skąd ja mam wiedzieć, skoro jeszcze nie mam swojego ulubionego dinozaura. Jak znajdę, to wtedy będę mogła podejmować dorosłe decyzje. Ostatnio jednak robię postępy w poszukiwaniach, bo na zajęciach przeczytałam na slajdzie „pterodaktylia” zamiast „sklerodaktylia”.
P.S. Kupiłam kalendarz adwentowy z dinozaurami.

Jeśli ktoś spyta mnie, co wyniosłam z endokrynologii, to tekst naszego pacjenta: „Picie to życie, trzeźwienie to utrapienie”.

Serdecznie pozdrawiam prowadzącą, która spytała nasze 30 osób, co to jest chybkie tętno. Oczywiście, że nikt nie wiedział. Dziękuję, że Pani wytłumaczyła.
P.S. Nadal nie wiem, co znaczy „chybkie”.

Pozdrawiam prowadzącą, która zbadała mi uszy i powiedziała, że mam naprawdę piękną i idealną błonę bębenkową. Aż się zarumieniłam. Najlepszy komplement życia. A nie tam te wyswiechtane „jesteś piękna”. Panowie, zrobcie notatki.

KOREPETYCJE

Witam serdecznie, poszukuję osoby, która udzieli mi korepetycji z badania fizykalnego. Jako, że UMB lubuje się w opukiwaniu każdego możliwego narządu, czy ktoś nauczy mnie opukiwać czaszkę?

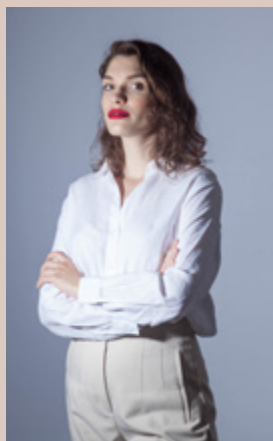
Kochani Czytelnicy!

Witam się z Wami w naszym pierwszym numerze w tym roku akademickim. Mam nadzieję, że odpoczęliście w wakacje, a kto musiał, ten wrócił z tarczą, a nie na tarczy z kampanii wrześniowej. To już taka moja mała coroczna tradycja, że w pierwszym wstępniku zawsze piszę trochę o swoich wakacjach. Zastanawiałam się ostatnio, dlaczego moje wakacje były, jakie były. A potem doszłam do wniosku, że były po prostu zgodne z moim charakterem - trochę szalone. Były nieprzespane noce przetańczone do rana. Były, jak co roku, podziwiane spadające gwiazdy. Romantyczne wieczory nad brzegiem jeziora w blasku zachodzącego słońca. Wyjazd w góry z przyjaciółkami, pokonywanie szczytów (najbardziej szczytów swoich możliwości, bo zrobienie prawie pięciu dwutysięczników jednego dnia, to już dawno w tyle za tym szczytem). Nie obyło się również bez medycyny. Pierwszy raz zrobiłam znieczulenie podpajęczynówkowe. Uroczy pacjent stwierdził, że nikt nigdy nie zrobił mu tak delikatnie znieczulenia (nie dopowiedział jednak, czy miał w życiu jakiegokolwiek dla porównania, ale nieważne). Wydarzyło się naprawdę dużo, tylko może gdzieś w tym wszystkim zapomniałam zatrzymać się na chwilę i naprawdę odpocząć. Jednak mój znajomy, widząc mnie pierwszy raz po wakacjach, stwierdził, że mam tyle energii i na pewno odpoczęłam. Odpowiedziałam, że prawie wcale, na co on odparł: „to naprawdę nie wiem, co by się działo, gdybyś naprawdę odpoczęła, Róża”. I tego będę się trzymać. Może bardziej służy mi aktywny wypoczynek. Jednak szalone wakacje minęły, a romantyczne, nieprzespane noce musiałam zamienić na grzeczne chodzenie spać o 22:00 i wstawanie rano na zajęcia. Musiałam wrócić na nowo do swojej dorosłości, zobowiązań i codzienności. Tak pewnie jak i Wy, drodzy Czytelnicy, wrócić też do Młodego Medyka, którego teraz trzymacie w rękach. Niech wszystkie teksty, które przeczytacie, będą Waszą dobrą codziennością. I tego też życzę sobie i Wam. Dużo radości z codzienności w tym roku akademickim!

P.S. Od tego numeru nasze wybrane teksty znajdziecie też w wersji audio na stronie SCR Radiosupeł! Radiosupeł, jesteście super!

**Ściskam Was ciepło,
Redaktor naczelna**

Róża Maria Huszcza



Spis treści

- 4 NATALIA OLSZEWSKA
I care a lot (2020)
- 5 KNUR W KITLU
Lekarzu, ulecz się snem
- 6 **Skorupka jajka / Chałupa**
PIOTREK WALICKI
- 6-7 **Beetlejuice 2 (2024), a właściwie krótki przewodnik po twórczości Tima Burtona**
- 8 ORZO
Młodzi nie chorują, ale...
- 9 PIOTREK WALICKI
Potężna relacja z Pyrkonu 2024
- 10-11 ALEKSANDRA RENIK
“Who’s Taylor Swift anyway?” – The Eras Tour w Warszawie
- 11 RÓŻA MARIA HUSZCZA
Przyszła niezapowiedziana
- 12 JULIA MAJEWSKA
(Nie) zapraszam do dyskusji
- 13 MAGDALENA ŚWIĘCICKA
Trzecia edycja International Sightseeing Day

Autorką okładki jest Aleksandra Żyła.

SKŁAD REDAKCJI MŁODEGO MEDYKA:

Redaktor naczelny: Róża Maria Huszcza

Zastępca: Natalia Olszewska

Sekretarz: Wiktoria Żakowicz

Dyrektor Korekty: Natalia Olszewska

Zespół Social Media: Wiktoria Żakowicz

Redaktorzy: Natalia Olszewska, Wiktoria Żakowicz, Paweł Ciura, Miłosz Barańczuk, Michalina Kowalska, Piotr Walicki, Gabriela Pęska, Stanisław Krokosz, Karolina Karwowska, Miłosz Nesterowicz, Maja Talacha, Jakub Aleksiejuk, Tomasz Kredowski, Hubert Korowicki, Otton Czajkowski, Julia Majewska, Kinga Grzelińska, Weronika Makowska, Aleksandra Matyja, Aleksandra Renik, Agnieszka Woźnialis

Korekta: Magdalena Burel, Natalia Olszewska, Wiktoria Żakowicz, Maria Obrycka, Paweł Ciura, Maja Talacha, Miłosz Barańczuk, Julia Młyńczak, Gabriela Góra

Skład i druk: TOP DRUK, ul. Nowogrodzka 151A, 18-400 Łomża

Siedziba Główna Redakcji: Dom Studenta Nr 1, ul. Akademicka 3, 15-267 Białystok

mlodymedyk.redakcja@gmail.com

I care a lot

(2020)

After the initial bliss of autumn, comes fatigue and general dullness. Days are gloomy and short. All I want to do is curl up in bed and explore streaming platforms. However, the variety of options is so overwhelming that most people end up watching “Friends” for the millionth time. I know, first world problems. When I’m tired, I usually pick something for a rewatch. This time, instead of sucking all the juices out of “Fleabag” again, I opted for “I care a lot” directed by J Blakeson.

The main character is played by Rosamund Pike who never disappoints me with her exceptional acting skills, beautiful smile and piercing gaze. That’s a deadly combination, if you ask me. She uses her qualities perfectly while portraying confident and fearless women (who also happen to be sociopaths). Pike’s gig in “Die Another Day” is old news. As Marla Grayson, she’s ruthless and unstoppable – no need for James Bond to protect or satisfy her. She’s a freaking lioness. She builds her own empire by... becoming a legal guardian to elders. Sounds strange, right? First of all, I haven’t picked a movie with fabulous Rosamund Pike to stare at a bunch of pensioners. Secondly, isn’t it a good deed to take care of people who are no longer able to do it on their own? Well, here’s the thing – Marla convinces the court, with the help of a medical doctor, that a particular person cannot live on their own anymore. Then she places them in an assisted living facility (run by one of her friends) and sells off all their belongings. Furthermore, as a legal guardian, she prevents her “clients” from any contact with the outside world. Marla truly sounds like a favourite granddaughter material.

Grayson is a really sophisticated con artist. She makes it pretty clear from the beginning that her dream is to be filthy rich. Well, choosing that peculiar profession sounds like a smart move. Have you noticed that her life sounds a bit too good to be true? Marla has a perfect business plan, loyal “co-workers” and a loving, supportive relationship with her partner. On top of that she’s a beautiful and strong woman. Where’s the catch? Well, she picks the wrong person to be her golden goose. You don’t want to mess with Peter Dinklage as a mafia boss (I have to say I’m living for his role in this film). From now on we witness threats, kidnapping, torture, assault, identity theft – basically everything you expect from a good thriller. Both sides of the conflict are high on killing each other and the ending of this war is quite unexpected.

I wouldn’t say that “I care a lot” is a masterpiece. It’s just a decent film that I enjoy and recommend with a clear conscience. Of course, there are a few

parts that I don’t like. Presented legal procedures are a bit far-fetched and hard to believe. Also, producers tried selling feminism in a really weird way as if you absolutely have to be a witch and play dirty to be respected as a woman. Nevertheless, I want to point out one thing I admire the most about “I care a lot”. Throughout the whole film I haven’t heard a single slur regarding someone’s sexuality, race or disability. Even though there was plenty of room for such words in the script. Naturally the characters swear, often heavily. However, it’s not directed towards characteristics I mentioned previously. It’s nice to see characters that aren’t defined by only one of their many features. Bonus points for J Blakeson for resisting the temptation of using somewhat controversial language. That’s a good example of inclusivity and just a good screenplay.

Go on and pick “I care a lot” for a movie night with your traditional family. Lure them in with gorgeous Rosamund Pike – James Bond bait should work like a charm. Be the sower of disunion. Make some popcorn and watch the world burn during all scenes of “business” partners interacting with each other. Enjoy the show. ■

Natalia Olszewska



Lekarzu, ulecz się snem

Pobudka, nadszedł nowy rok akademicki. Dla każdego kierunku zaczęły się kolejne długie miesiące zmagania – tak dobrze znane studenckiemu sercu, a jednak za każdym razem dające nowe powody do płakania nad notatkami. Okres tym bardziej przechlpany, jeżeli wymiana letnich opon mózgowych na zimowe zajmuje komuś dłużej niż powinna jak mi. Na domiar złego, u mnie wszystkie opony, z tymi zapasowymi włącznie, są sflaczałe. Jak przeżyłem z nimi te wszystkie lata? Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że jakoś trzeba sobie radzić, bo problemy same przecież nie znikną. Chyba że zamknie się oczy i tak przytrzyma kilka godzin...

Lubię psy, ale to sen uważam za najlepszego przyjaciela człowieka. Gdy przypomnę sobie, kiedy po trzech godzinach snu na zajęciach w liceum czułem się jak dymiąca Marzanna w kałuży, to przesywa mnie dreszcz. Czasami, o ironio, śni mi się to po nocach. Teraz sen traktuję bardzo poważnie. Nie ma lepszej chwili samonaprawy dla organizmu niż te spokojne kilka godzin w egipskich ciemnościach bez śpiewu ptaków (przynajmniej w teorii; pisałem już kiedyś, że nienawidzę lata?). Jeśli czarne chmury nad głową przesłaniają mi moją świetlaną przyszłość, a na zegarku jest po ósmej wieczorem, to wiem już, żeby nie słuchać swojego własnego bajdurzenia i że rano w głowie będzie mi lżej. Tak jest z reguły. Problemy, które nie znikają rano, to zupełnie inna kategoria wagowa, wykraczająca poza możliwości prosiących przemysłań na circa pięćset słów.

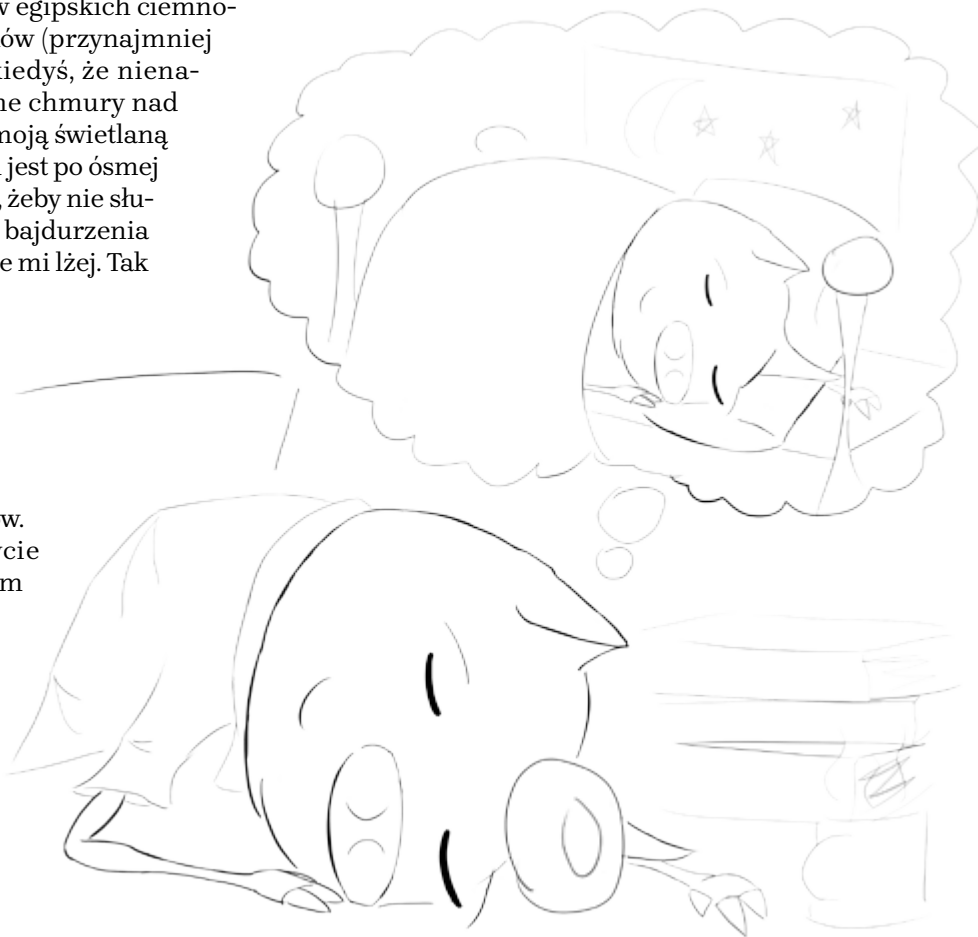
Warto spać – odkrycie roku. Może powinienem jeszcze wytłumaczyć się z jednego: skoro tak mi dobrze pod kołdrą, to czemu do cholery wybrałem ścieżkę kariery, która snu zapewnia najmniej?

Niby wiem – taka natura zawodu. Lu-

dzie potrzebują pomocy całodobowo. Na to, żeby regularnie rezygnować z tak potrzebnego odpoczynku w łóżku piszę się z całą świadomością, na jaką pozwala mi moja studencka perspektywa. Mimo to nie potrafię wyjść z podziwu dla całego absurdu sytuacji. Jak to jest, że z jednej strony na prewencji trąbią z lewa i prawa o istotności tych magicznych, codziennych siedmiu, ośmiu godzin snu, a z drugiej nikt nawet nie ukrywa, że jedzie na kawie i papierosach? Dziwnie jest czytać w zaleceniach o tym, że sen jest podstawą zdrowia, jednocześnie wiedząc, jak z grubsza będzie wyglądało moje przyszłe życie. Dziwnie jest mieć w pamięci mamę, która regularnie chodzi do wycieńczającej psychicznie pracy, nie przespawszy nawet jednej godziny. Jak to jest? Jest tak, bo inaczej być nie może. Awans społeczny opłacany jest we łzach, pocie, godzinach bez rodziny i oczywiście w godzinach snu. Dobry układ? Na razie innego być nie może.

Nie potrafię wymyślić puenty, więc zamiast tego zostawię króciutką anegdotkę. Jako dziecko moja mama pewnego razu znalazła hibernującego jeża. Myśląc, że nie żyje, włożyła go w pudełko po butach i zakopała głęboko pod którymś z pobliskich drzew. Nie, zapas śmiesznych historyjek z jeżami w roli głównej jeszcze mi się nie skończył. ■

Knur w Kitlu



...

Skorupka jajka

Życie. Życie jest jak jajko.
Krucze jak skorupka.
Jeden ruch i pęknięcie.
Koniec. Skorupka pękła.
Człowiek umarł.

AW

...

Chałupa

Wszyscy mi zazdroszczą- i wy też będziecie, jednak jest to zazdrość ciut nieprzemysłana. Zazdrościcie, ponieważ czegoś nie wiecie, a gdy się dowiedziecie- zmiękną wam kolana.

Jestem właścicielem domu wspaniałego, wiele weń włożyłem- zainwestowałem. Był na zamówienie, od twórcy znanego, długom musiał czekać nim go odebrałem.

Piękny dom zrobiony z drewna dębowego. Taki to i wodę, i ogień wytrzyma. W świecie innego nie ma drewna twardszego, nie gnije i kornik się nawet nie ima.

Wnętrze tegoż domu jedwabiem się ścieli najdelikatniejszym oraz kaszmirami. Wszystko o odcieniu niesplamionej bieli, haftowane ręcznie z drobnymi perłami.

W domu złote zamki i klamki zdobione, nawet drobnej rysy ni widu, ni słychu. Całość szlifowana, a wszystko zrobione z ekspensywnym kunsztem i pełne przepychu.

Każdy, kto mnie słucha, czuje zazdrość dumną- zaiste dom hardy jest w swej wspaniałości! Lecz, gdy się dowiedzą, że ów dom jest trumną, nikt już nic nie mówi ani nie zazdrości...

Miłosz Barańczuk

Beetlejuice 2 (2024), a właściwie krótki przewodnik po twórczości Tima Burtona

Tim Burton to jeden z reżyserów-marek, którzy poprzez samo firmowanie swoim nazwiskiem jakiejś produkcji, potrafią zagwarantować jej spory *box office*. Zwany czasem ekscentrykiem z Hollywood, Burton kręci filmy, które zawsze wtapiają się w barwy dziwności. Czasem surrealizm i groteska wylewają się z ekranu całym wodospadem, czasem dostajemy tylko parę prztyczków w nos od realizmu magicznego, leniwie przeszywającego fabułę. Raz jego filmy ociekają juchą sympatycznych truposzy, innym razem główny bohater toczy zupełnie zwyczajne życie, w którym pojawia się tylko kilka lekko baśniowych elementów.

Burtonofile zapewne wiedzą, że wklepując reżysera w wyszukiwarce, dostaną pakiet środków stylistycznych, w których lubuje się reżyser: stara posiadłość na skraju miasta, pozytywna bohaterka w śnieżnobiałej sukni, mgła spowijająca otoczenie itd. Ja jednak zwróciłem uwagę przede wszystkim na stylistykę kodowaną w scenariuszu: w filmach Burтона świat realny i elementy fantastyczne łączą się bowiem w ciekawym tańcu. Po pierwsze, niektóre elementy fantastyczne są uznawane przez „zwyczajne” postaci świata przedstawionego jako słusznie dziwaczne, inne zaś za najnormalniejsze pod słońcem. Po drugie, aby ubarwić nieco tę konstelację, nawet jeśli niektóre elementy fantastyczne są słusznie odbierane przez większość bohaterów jako bizarne, to zawsze część z nich uparcie nie będzie na nie zwracać większej uwagi. Dla przykładu, jedni będą unikać jak mogą starej posiadłości na skraju miasta, podczas gdy inni, zapytani o zdanie, prawdopodobnie odpowiedzieliby coś w stylu: „a, tak, ta rudera strasznie psuje ceny nieruchomości w okolicy”. Wreszcie, po trzecie, wszystko to sprawia, że filmy Burтона zawsze są jakoś tak cudownie i niekonsekwentnie odrealnione: poczynania postaci, brane za zupełnie zdroworozsądkowe przez cały świat przedstawiony, dla nas, widzów, mogą wydawać się kuriozalne. Oglądając pierwsze filmy Burтона, myślałem, że ten zabieg służy tworzeniu metafor, których interpretacja doprowadzi nas do ukrytych przesłań. Po obejrzeniu niemal całej jego filmografii, przekonałem się jednak, że Burton jedynie pokazuje nam plamy Rorschacha, ale w nosie już ma, czy widzimy w nich ćmę, gołą babę czy samiuteńki koniec świata.

To by było na tyle, jeśli chodzi o analizę stylu. Przejdźmy już do samego mięska. Twórczość Burтона osobiście dzielę na „erę gotycką” i „erę dziwacznej

krzykliwości”. Umowną granicę można postawić gdzieś przy *Charlie i Fabryka Czekolady* (2005), filmie genialnym narracyjnie, lecz z łatwą do przecenienia opowieścią. Pierwsza era z fenomenalnymi klasykami kina *Edwardem Nożycorękiem* (1990) czy *Jeźdźcem bez głowy* (1999) ugruntowała kultowy status reżysera. Druga, m.in. z *Alicją w Krainie Czarów* (2010) i *Osobliwym domem Pani Peregrine* (2016), jednych zachwyca, innych prowokuje do hasła, że Burton się już skończył.

Pierwszy *Beetlejuice* (1988) w zasadzie otwiera erę pierwszą, drugi (2024), jako najświeższe dzieło reżysera, wieńczy erę drugą. Nie zdziwię Was więc zauważając, że filmy te, choć posiadają ciągłość fabularną, dramatycznie różnią się tonem. Stary *Beetlejuice*, do brotliwie pocieszny, był po prostu przyzwoitym kawałkiem filmu. Oglądając nowy, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że brak mu choćby takiej tożsamości. Dwójka po prostu stara się złapać zbyt wiele srok za ogon. Raz efekciarska krzykliwość kolorowych zaświatów spuszcza na widzów potop gagów, innym razem bohaterki analizują w smutnym jak cholera tonie porady terapeuty. Nie żartuję. Dawno nie widziałem tak niezdecydowanego filmu.

Pierwszy *Beetlejuice* doskonale dawkował wydarzenia, nieźle wpisując się w tradycyjnie „najntisową” konwencję snucia opowieści. Drugi, z wyjątkiem kilku momentów, bywa po prostu nudny. Dacie wiarę, że film o kilkusetletnim truposzu, który pomaga duchom nawiedzającym domostwa wypędzać z nich żywych lokatorów i którego akcja częściowo dzieje się w zaświatach, może się dłużyć? Mówimy tu o filmie, w którym Winona Ryder gra bohaterkę widzącą zmarłych, Michael Keaton hipnotyzuje energicznością, a Catherine O'Hara (znana szerzej jako matka Kevina samego w domu) fenomenalnie popisała się swoimi zdolnościami. Jest jeszcze Willem Dafoe (jak zwykle wspaniały) i Jenna Ortega, która dała się poznać światu dzięki głośnemu jeszcze niedawno serialowi *Wednesday* (2022), w którym to Burton również maczał palce. I ten film, z tak genialną obsadą, powtórzę raz jeszcze, bywa miejscami nudny. Wszystko przez arcyryzykowne, a ostatecznie nieudane, zonglowanie wątkami.

Rozumiem potrzebę zmiany kierunku twórczości po nakręceniu klasyków kina i zdobyciu sławy. Rozumiem też próbę ucieczki przed zaszufladkowaniem, czego owocem są praktycznie wszystkie jego filmy z naszego tysiąclecia. Doskonale zdaję sobie sprawę, że mówimy przecież o znanym z mieszania kiczu z dziwnością Timie Burtonie. Ale mówimy też o człowieku odpowiedzialnym za najciekawsze kreacje Johnnego Deppa (było ich aż 8!) czy

Heleny Bonham Carter (7). To, dlaczego mnie *Beetlejuice 2* zdenerwował, mogę ująć tak: jeśli kręcimy film, który w gruncie rzeczy jest baśnią, to chyba powinniśmy zrobić wszystko, by z miejsca trafiał on do serc odbiorców, czyż nie?

Co spotkało Tima Burtona? Wypalenie? Megalomańskie odklejenie? Boję się, że reżyser ten wpisuje się w archetyp twórców takich jak Steven Spielberg. Twórców, którzy są jak wino – zostawieni sami sobie z czasem kwaśnieją. Łączy ich też inna cecha wspólna: plejada gwiazd w obsadzie przestaje być w ich przypadku gwarancją dobrego seansu. Na koniec

zaryzykuję jeszcze tezę, że na następnego Burtona warto będzie pójść tylko, jeśli pojawi się w nim Johnny Depp lub Helena Bonham Carter. I że po tym starym wydze nie ma co się już spodziewać produkcji pretendującej do pozycji szlagiera dłużej niż do kolejnego sezonu ogórkowego. Niestety, mogę się o to zakładać. ■

Piotrek Walicki



Postuchaj tego artykułu

SCR
RADIO
SUPEL

@scr_radiosupel

Młodzi nie chorują, ale...

Wernisaż wystawy fotograficznej pt. „A w piersi mej młodej... siła, odwaga i piękno” miał miejsce 19 października 2024 r. na naszej Alma Mater w Auli Magna. Wydarzenie było otwarte, zatem każdy zainteresowany zagłębieniem się w temat raka piersi mógł wziąć w nim udział.

Tegoroczna edycja była poświęcona Pani Magdzie. Zaprezentowane zdjęcia zostały przedstawione w interesującej konwencji, ponieważ były czarno-białe. Wyjątek stanowiło zdjęcie samej Magdy, które jako jedyne było kolorowe, pomimo faktu, iż jego bohaterka już nie żyje. Rak to nie wyrok, jest to choroba. Może spotkać każdego z nas bez względu na płeć czy tryb życia. Etap diagnozy jest niewątpliwie obciążający psychicznie, ale jak powiedziała Ola – jedna z chorujących osób, która podzieliła się ze zgromadzonymi swoją historią – „nie możemy się bać”.

Droga postawienia diagnozy jest ułatwiona dzięki Breast Cancer Unit, który w ciągu 10 dni zapew-

nia kompletną opiekę nad chorą. Ścieżka zaczyna się od ewaluacji wstępnej, badań obrazowych i histopatologicznych, zakończona jest natomiast konsylium. Aspekt zdrowia psychicznego jest również brany pod uwagę – każdy z pacjentów ma możliwość skorzystania ze wsparcia psychologa. Po zakończonym leczeniu pacjent jest stale monitorowany by wcześniej wykryć ewentualne nawroty choroby.

W tym roku wykryto około siedemset nowych przypadków raka piersi, tendencja jest niestety wzrostowa. W środku statystyk widoczny jest również wzrost liczby młodych pacjentek. Jest to prawdopodobnie związane z popularyzacją tematu w społeczeństwie. Wiele pacjentek samodzielnie zgłasza się do gabinetów lekarskich po zidentyfikowaniu niepokojących zmian podczas samobadania, co pozwala uzyskać szybszą diagnozę i wdrożyć odpowiednie leczenie jeszcze na wczesnym stadium choroby.

Jak się zachować, gdy ktoś bliski chorował? Wsparcie psychiczne jest bardzo ważne z uwagi na wieloaspektowe oddziaływanie choroby na stan cierpiącej jednostki. W szczególnych przypadkach należy również pomyśleć o sobie i wykonać testy genetyczne z uwagi na fakt, iż czynnik genetyczny ma niebagatelne znaczenie. Pamiętajmy także o możliwości badań profilaktycznych. ■

Orzo

WERNISAŻ WYSTAWY FOTOGRAFICZNEJ

A W PIERSI MEJ MŁODEJ...

SIŁA, ODWAGA I PIĘKNO.



Wystawa zdjęć z projektu „Młode z rakiem” - autorstwa Patrycji Lisieckiej.
Historie kobiet w wieku 20-35lat, które usłyszały diagnozę - rak piersi.

18 PAŹDZIERNIKA 2024 | GODZINA 18:00
WERNISAŻ

UNIwersytet Medyczny w Białymstoku
UL. JANA KILIŃSKIEGO 1 | BIAŁYSTOK

19 PAŹDZIERNIKA 2024 | GODZINA 10:00
PANEL WYKŁADOWO-WARSZTATOWY

CENTRUM DYDAKTYCZNO-NAUKOWE WYDZIAŁU NAUK O ZDROWIU
UL. SZPITALNA 37 | BIAŁYSTOK

PATRONI HONOROWI:
JM Rektor UMB
Prof. dr hab. Marcin Moniuszko



PARTNERZY:



PATRONI MEDIALNE:



DOFINANSOWANO PRZEZ:



ORGANIZATORZY:



Potężna relacja z Pyrkonu 2024

Na początku tego roku kalendarzowego moi kompani z mediów studenckich wpadli na śmiały pomysł: napiszmy do organizatorów Pyrkonu, największego konwentu fantastyki w Polsce, z prośbą o akredytację! Próba nie strzelba, nie mieliśmy nic do stracenia z wyjątkiem odrobiny czasu. Na potrzeby wniosku musieliśmy w jakiś sposób zareklamować imprezę oraz zobowiązać się do stworzenia relacji.

Ja składałem wniosek jako delegat „Młodego Medyka” i przyznam szczerze, umieszczenie reklamy w naszym piśmie postawiło mnie przed problemem – widzicie, ja nie cierpię reklam w żadnej formie. Pisanie dla Was w pustych słowach o tym, jak fajnie jest pojechać na konwent, na którym nigdy nie byłem, wydawało mi się wręcz abstrakcyjnie niezgodne z moim sumieniem. Sięgnąłem więc do szuflady z zakurzonymi tekstami i znalazłem w niej to, czego akurat potrzebowałem: pastę o konwentach fantastyki. Mogliście ją przeczytać na łamach marcowego „Młodego Medyka”. Pełna charakterystycznego dla past sardonicznego humoru, wydała mi się być uczciwą zapłatą za podrzucenie Wam reklamy Pyrkonu.

Pisałem ją lata temu, mając zasadniczo zerowe doświadczenie z tego typu festiwalami. Całą jej treść oparłem więc o krążące po internecie żarty na temat konwentów, które oddają przede wszystkim ich niezmierne bogactwo. Upojne wrażenie wspólnoty z de facto obcymi ludźmi, prawdziwy bezmiar spontanicznie rodzących się sytuacji, pełne rozmachu sesje RPG, no i rozmaici, znani

twórcy na festiwalu. A może to wcale nie oni? Może to tylko cosplayerzy, którzy się w nich wcielają? Na Pyrkonie zawsze dużo się dzieje i nie da się tam nie ulec specyficznemu wrażeniu, że weszliśmy do zupełnie innego, bajecznie hucznego świata. Ja zaś, doświadczając kolejno tych rzeczy, w pewnym momencie trwania festiwalu odniosłem trochę głupie wrażenie, że wszedłem do swojej pasty.

Tak jak w marcowym wydaniu uni-
kałem jak mo-
głem pisania
tak, by była
to reklama,
teraz nie
czuję już
takiej po-
trzeby. Do-

świadczenie tego potężnego święta popkultury rozwiązało mój dylemat. Mnogość oferowanych przez niego stoisk, aktywności czy paneli z prelegentami nie pozwoli nudzić się nikomu, nawet tym spośród Was, którzy z fantastyką są zupełnie na bakier. Dodam, że warto tym wszystkim cieszyć się w gronie znajomych, ale jeśli dobrze sobie radzicie z nawiązywaniem relacji, możecie nawet wyprawić się samemu.

Na koniec, wywiązując się z dziennikarskiego obowiązku, zachęcam Was do obejrzenia naprawdę potężnego materiału o Pyrkonie, który stworzyliśmy w Radiosuple. Poruszyliśmy naprawdę wiele wątków, którym tutaj nie dam rady oddać sprawiedliwości. Poza tym nie ma sensu powtarzać już raz dobrze wykonanej roboty. Dlatego serdecznie zapraszam do rzucenia na nią okiem – wystarczy zeskanować załączony kod QR lub odwiedzić profil Radiosupła na YouTube. Na pewno nie będziecie żałować! ■

Piotrek Walicki



“Who’s Taylor Swift anyway?” – The Eras Tour w Warszawie

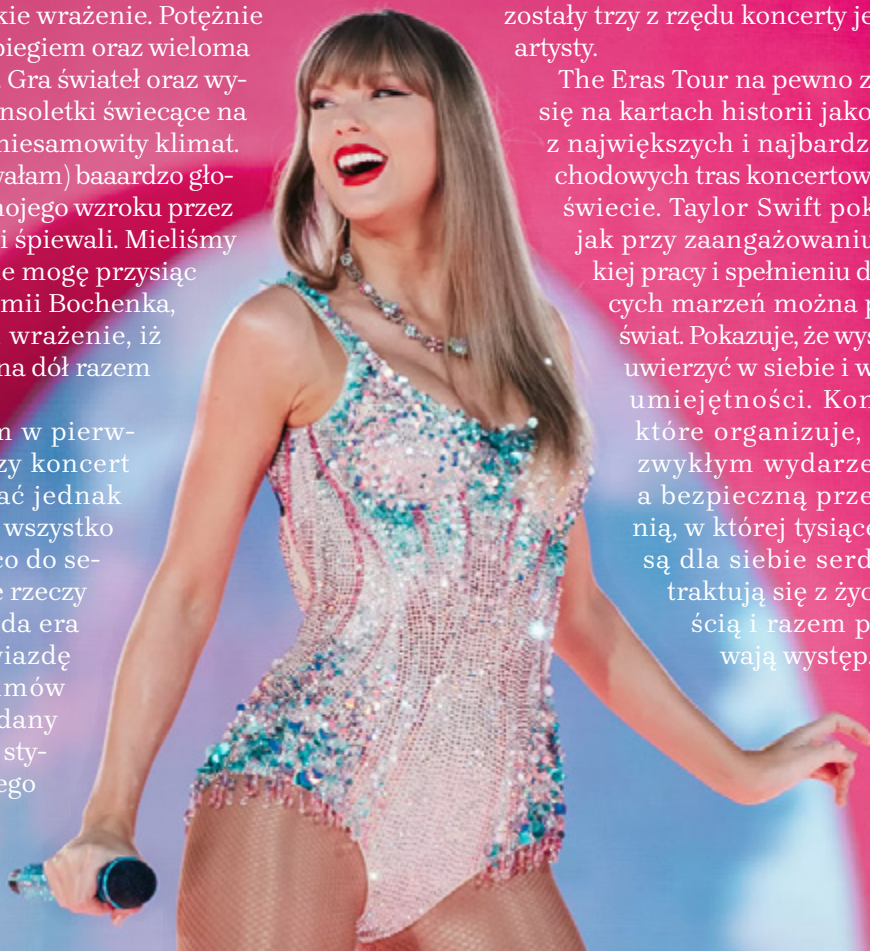
2. sierpnia miałam przyjemność być na jednym z trzech koncertów Taylor Swift organizowanych w Warszawie. Powiedzieć, że to koncert, to jednak za mało, ponieważ byłam świadkiem niesamowitego widowiska, które powstało w wyniku zaangażowania i ogromu pracy setek ludzi. Ale zacznijmy od początku.

Trasa The Eras Tour cieszy się wielkim zainteresowaniem już od jej rozpoczęcia, kiedy to 17 marca 2023 roku w Glendale odbył się pierwszy koncert. Cała trasa ma potrwać aż do grudnia 2024 roku. Sprzedaż biletów na wydarzenie w Warszawie ruszyła poprzedniego lata, więc kupując bilety byłam świadoma tego, że zanim je wykorzystam, będę musiała przetrwać pierwszy rok studiów (uwaga: udało się). Wreszcie nadszedł ten upragniony dzień – 2. sierpnia. Od początku wszystko szło tak, jakby po mojej myśli – brak opóźnienia pociągu (zaskakujące), pustki na ulicach Warszawy. Jedynym minusem był wielki tłok w McDonaldzie na dworcu Warszawa Wschodnia, ale już pomiję ten jakże druzgocący fakt. Na stadionie pojawiliśmy się bardzo wcześnie, bo chcieliśmy ominąć tłumy, dlatego przy bramkach byliśmy tuż po otwarciu. Wszystko szło bardzo sprawnie, a krzeselka na PGE Narodowym po raz pierwszy wydawały się wygodne. Mieliśmy świetny widok na wchodzących na stadion tancerzy oraz zespół Paramore. Zdecydowanie dużym plusem były ogromne ekrany pokazujące, co się dzieje na scenie – a ona sama robiła wielkie wrażenie. Potężnie zbudowana, z długim wybiegiem oraz wieloma technicznymi gadżetami. Gra świateł oraz wyświetlanych efektów, bransoletki świecące na każdej piosence dawały niesamowity klimat. Sam tłum był (jak oczekiwałam) baaardzo głośny i wszyscy w zasięgu mojego wzroku przez całe 3,5 godziny tańczyli i śpiewali. Mieliśmy miejsce na trybunach, ale mogę przysiąc na wszystkie tomy anatomii Bochenka, że momentami miałam wrażenie, iż za kilka minut polecimy na dół razem z krzeselkami.

Jak już wspominałam w pierwszym akapicie, niektórzy koncert Taylor Swift mogą uznać jednak za widowisko, w którym wszystko musi być zaplanowane co do sekundy. Jeden błąd i wiele rzeczy może ulec zmianie. Każda era prezentowana przez gwiazdę ma swój zestaw kostiumów i strojów, z których na dany wieczór zostaje wybrana stylizacja. Jest to więc pewnego

rodzaju niespodzianka, na jaki zestaw kolorystyczny postawi dziś Swift. Cała trasa poświęcona była wszystkim płytom Taylor. Między przejściem z piosenek z jednego krążka na piosenki z drugiego krążka następowała króciutka przerwa, podczas której można było na chwilę usiąść, napić się wody, ochłodzić. Same przejścia były bardzo płynne, piosenkarka zniknęła pod sceną i po chwili wracała w zupełnie nowym stroju. Tradycją na trasie stało się granie tzw. „surprise songs”, czyli piosenek, które najczęściej nie znajdują się na setliście. Gwiazda łączy ze sobą dwie piosenki i gra je na gitarze, a następnie dwie na pianinie. Muszę przyznać, że Warszawę potraktowała fantastycznie, bo trafiły nam się bardzo dobre piosenki, o których inni mogli jedynie pomarzyć („I Can Fix Him (No Really I Can)” x „I Can See You” na gitarze oraz „Red” x „Maroon” na pianinie, zachęcam do przesłuchania). Same reakcje Taylor na owacje i radość fanów były wzruszające, artystka sama zapowiedziała, że jeszcze do nas wróci. Tancerze na scenie dawali z siebie wszystko, niektórzy nawet, na czele ze Swift, nauczyli się kilku polskich zwrotów, czym wzbudzili sympatię chyba wszystkich obecnych (w moim życiu wszystko się układa, odkąd piosenkarka zapytała mnie, czy „wszystko dobrze?”). Szacuje się, że na wszystkich trzech koncertach w Warszawie obecnych było około 195 tysięcy osób. Jest to niesamowita liczba, na PGE Narodowym po raz pierwszy w historii zorganizowane zostały trzy z rzędu koncerty jednego artysty.

The Eras Tour na pewno zapisze się na kartach historii jako jedna z największych i najbardziej dochodowych tras koncertowych na świecie. Taylor Swift pokazuje, jak przy zaangażowaniu, ciężkiej pracy i spełnieniu dziecięcych marzeń można podbić świat. Pokazuje, że wystarczy uwierzyć w siebie i w swoje umiejętności. Koncerty, które organizuje, nie są zwykłym wydarzeniem, a bezpieczną przestrzenią, w której tysiące ludzi są dla siebie serdeczni, traktują się z życzliwością i razem przeżywają występ. Wiele



osób jest w stanie utożsamiać się z piosenkarką, ponieważ pisze piosenki o uczuciach zarówno prostych, jak i skomplikowanych oraz o dylematach, które dzieją się w życiu każdego z nas. Dlatego też Taylor stanowi swego rodzaju powierniczkę, towarzyszkę niedoli, kogoś, z kogo można brać przykład i się utożsamiać. Swift na pewno można uznawać za jedną z najpopularniejszych i najbardziej utalento-

wanych gwiazd. Na pewno nigdy nie zapomnę tego koncertu (i oczekiwania na pociąg i spędzenia całej nocy na Dworcu Centralnym również) oraz wrażeń i emocji, jakie mi przy tym towarzyszyły. Mam również nadzieję, że już za jakiś czas ponownie będzie mi dane pojechać na koncert Taylor. ■

Aleksandra Renik

Przyszła niezapowiedziana

Przyszła do mnie niezapowiedziana. Pewnego dnia, na pierwszym roku studiów. Miała silny uścisk dłoni i głos o poważnym brzmieniu. Pamiętam dobrze nasze pierwsze spotkanie, pierwszą rozmowę. Powiedziała, że od teraz tak to będzie wyglądać.

- Ale jak? Tak właśnie, jak w tej chwili? Zaczęłam pierwszy rok taka szczęśliwa, pełna fascynacji i nadziei. I Ty mi mówisz, że mam się pogodzić z tym, że wcale mnie to wybitnie nie interesuje, o czym się uczyć i jest mi tak ciężko? Aż tak ciężko? – pokiwała twierdząco głową. I wszystko zdarzyło się później tak, jak mi powiedziała.

Dni wypełnione nauką, a bardziej jej przytłaczającym ciężarem. Morze wylanych łez nad własną bezsilnością i bezradnością. Nad poczuciem, że to przerasta moje siły. Powiedziała wtedy, że muszę się do tego przyzwyczaić. Że te wszystkie osoby, do których dzwonię, które dają mi wsparcie i tak nie zmieniają jednego: nadal to ja i tylko ja będę tą osobą, która będzie musiała sama przez to przejść. I tak, będę sama. Ale muszę nauczyć się czerpać siłę z siebie. Tak właśnie zrobiłam. Udało się. Pierwszy rok zaliczony. Chciałam, żeby mi pogratulowała, doceniła, ale tak się nie stało. Musiałam nauczyć doceniać się sama. Myślałam naiwnie, że siła zdobyta przez pierwszy rok studiów wystarczy mi na wszystkie następne. Jednak były kolejne wyzwania, kolejne trudności i nowe problemy, których się nie spodziewałam. Odwiedziła mnie wtedy znów, ale mówiła o czymś zupełnie innym. Powiedziała, że muszę zrozumieć, że ludzie mnie rozczarują. Że relacje mnie rozczarują. Że już nigdy nie zakocham się tak „dziecięco”, całkowicie i zupełnie. Że nigdy nikt nie pokocha mnie bezwarunkowo ani ja nie pokocham tak nikogo. Bo taką miłość może dać tylko matka. Wtedy jej nie rozumiałam. Może nawet ją wyśmiałam i uśmiechnęłam się z pogardą. Jeśli jeszcze w coś głęboko wierzyłam, to w miłość. Miłość idealną.

I wszystko zdarzyło się później tak, jak mi powiedziała.

Zmieniały się tylko twarze i imiona, a niezmiennie pozostawały razem – frustracja i rozczarowanie. Płacz, irytacja i złość. I pytanie, wciąż i wciąż.

Dlaczego, dlaczego, dlaczego. Dlaczego on nie okazał się taki, jaki miałam nadzieję, że będzie? Dlaczego, mimo spełnienia wszystkich „punktów” na liście tego wymarzonego, nadal rozczarował? Aż w końcu zrozumiałam, że każdy mnie rozczaruje. Każdy inaczej, może w innym czasie. Jednak tak będzie zawsze. I tylko ode mnie zależy decyzja, czy to rozczarowanie jestem w stanie znieść. Czy jestem w stanie być „pomimo”.

Studia trwały, a lata mijały. Fascynacja i entuzjazm zamieniały się powoli w realistyczną frustrację. Wymaganiami nieadekwatnymi do przekazywanej wiedzy. Wiedzą nieadekwatną do realnych potrzeb i problemów pacjentów. A radość, ekscytacja pojawiały się już tylko sporadycznie. Im dalej, wcale nie było łatwiej. Inaczej, jednak nadal trudno. I wtedy zrozumiałam, że tak już będzie. Że już nigdy nie będzie łatwo. Że swoje marzenia okupuje się dużą ilością cierpienia i ciężkiej pracy. Że nie będę codziennie wstawać z uśmiechem na ustach, bo „jeśli robi się to, co się kocha, to nie przepracuje się żadnego dnia”. Będę czasem wstawać zmęczona, a czasem pełna energii. I że nigdy, nigdy nie osiągnę etapu, że będę wiedziała wszystko. Zawsze, już do końca będę musiała umieć z pokorą przyznać, że nie wiem. Po prostu nie wiem.

Ostatnio znów do mnie przyszła. Powiedziała, że to pożegnanie. Jednak nie była sama, ale z małą dziewczynką. Uśmiechnęłam się pod nosem i pomyślałam, że wygląda jak mała ja. Zapytałam:

- Dlaczego odchodzisz właśnie teraz? – odpowiedziała, że nie jest mi już potrzebna.

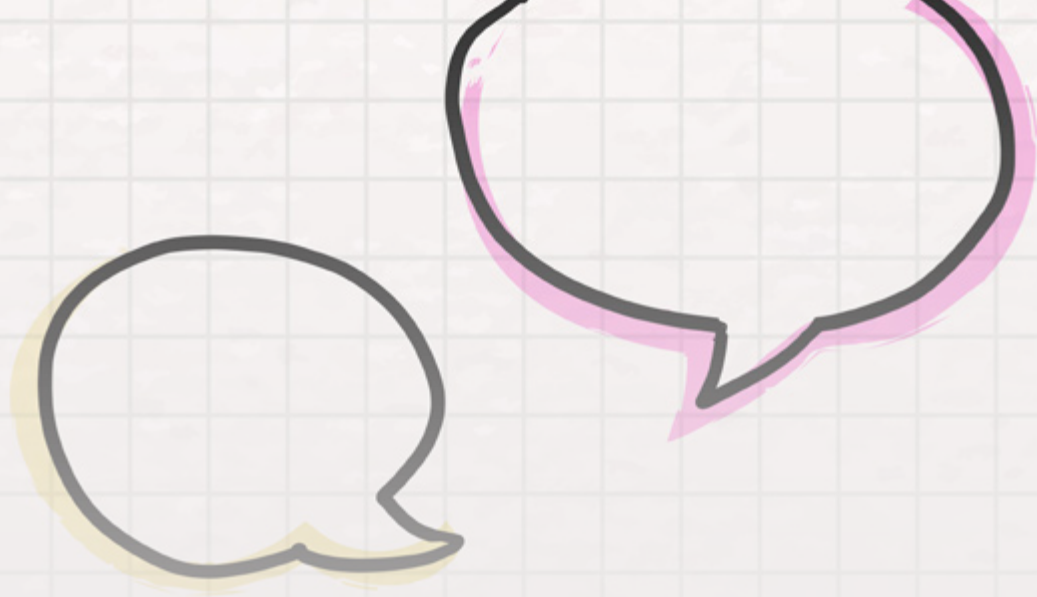
Nauczyła mnie najważniejszego. Gdzieś w głębi czułam, że ten moment w końcu nadejdzie.

- A ona? Kim jest ona i czemu widzę ją dopiero teraz, kiedy się żegnamy? – odpowiedziała, że przecież wiem. Przecież poznałam tę dziewczynkę już bardzo dawno temu. I wtedy zrozumiałam.

- Chcę Ci zadać tylko jedno pytanie na koniec, bo nigdy mi tego nie powiedziałaś. Jak Ci na imię?

- Dorosłość, Różo. ■

Róża Maria Huszcza



(Nie) zapraszam do dyskusji

Czym jest komunikacja, wie każdy. Porozumiewamy się za pomocą słów lub gestów. Rozmowa, zwłaszcza efektywna, potrafi sprawiać trudność wielu z nas. Z reguły każdy powinien potrafić wyrazić się słowami. Komunikacja werbalna jest bez wątpienia najskuteczniejszą jej formą, nie ujmując przy tym wartości komunikacji niewerbalnej. Nabywamy tę umiejętność w domu, będąc małymi dziećmi, wypowiadając pierwsze słowa, a przez całe życie ją doskonalimy. Niby prosta sprawa, nie myślimy o tym na co dzień w całym zabieganiu, nie skupiamy na tym uwagi. Proste komunikaty nie stanowią trudności dla ogółu. Jednak z moich obserwacji wynika, że to, co sprawia problem, to wyrażenie czegoś więcej. Jest mnóstwo osób mających trudności z przekazywaniem słownie swoich emocji, potrzeb, problemów. Ukrywamy je, mówimy o nich na około, boimy się z nimi zmierzyć nazywając rzeczy po imieniu. Niektórzy wstydzą się rozmawiać, unikają rozmów w większym gronie, prowadzą dialog chaotycznie. Chyba każdy z nas chociaż raz spotkał się ze stwierdzeniem „rozmowa jest kluczem do sukcesu”. Argumentuje się je tym, że wielu konfliktów zapewne dałoby się uniknąć stosując szczerą rozmowę. Nadal jednak mam wrażenie, że dla sporej części społeczeństwa jest to pojęcie abstrakcyjne. Kulturowo jesteśmy osadzeni w traktowaniu pewnych tematów jako tabu, jako wstyd. Pewnych sfer życia nie wypada poruszać, o danych aspektach się nie rozmawia, trzyma się je dla siebie. Wymagamy, że druga osoba się domyśli, jakie mamy potrzeby i oczekiwania. Może i zostaliśmy nauczeni, jak wypowiadać słowa, ale znaczna część z nas nie została nauczona tego, w jaki sposób je wypowiadać, żeby zostać zrozumianym. Może wbrew pozorom ta ważna umiejętność, tak przydatna w życiu, jest często trudna do przyswojenia.

Ciężko jest o rzetelną dyskusję, na jakikolwiek temat, polegającą na spokojnej wymianie opinii. Z trudem przychodzi nam akceptacja zdania odmiennego od naszego. Dyskusje budzą emocje, wprowadzają z równowagi, wymagają argumentów.

Okazuje się, że kłócić się też trzeba umieć. To, że nie jesteśmy tego wystarczająco dobrze nauczeni, jest jedną stroną medalu. Drugą stroną jest to, że my jesteśmy zamknięci na tę umiejętność. Boimy się zmian, nie dążymy do znalezienia konsensusu. Nie mamy czasu albo nie chcemy go poświęcić i dołożyć wysiłku, żeby to zmienić. Istnieje takie pojęcie jak „polaryzacja społeczeństwa”. W kontekście komunikacji, mam wrażenie, że nastaly czasy bez kompromisów. Ktoś jest albo z nami, albo przeciwko nam. Nic pomiędzy. Nie chcemy naginać swoich przekonań dla drugiej osoby. Chcemy mieć „rację”, czymkolwiek ta racja jest. Wolimy tkwić w zawieszonym w relacjach zamiast szczerze i na bieżąco rozmawiać, rozwiązywać problemy, bo to trudne. Boimy się mieć odmienne zdanie i to zakomunikować dla drugiej osoby. Udajemy, że coś nam pasuje, mimo że wcale tak nie jest. Ale tak jest łatwiej. Jednocześnie słowami potrafimy bardzo skrzywdzić, powiedzieć o jedno za dużo bez zastanowienia. Przedkładamy wagę zdania na określony temat nad szacunek do siebie i wzajemne zrozumienie. Myślę, że przez takie podejście sporo miłych rzeczy, wynikających z dobrej komunikacji, nam umyka. Niepotrzebnie. Rozmawiajmy. ■

Julia Majewska



Trzecia edycja International Sightseeing Day

Zagraniczni studenci UMB wybrali się w fascynującą podróż po Podlasiu, odwiedzając Pałac Branickich oraz unikalną tatarską wieś Kruszyniany. Oba miejsca w wyjątkowy sposób odzwierciedlają bogatą historię i kulturę regionu.

International Sightseeing Day to wydarzenie przygotowywane przez Dział Współpracy Międzynarodowej UMB. W sobotę (19 października) zabrał on na wycieczkę po regionie studentów English Division m.in. z Bangladeszu, Niemiec, Indii, Stanów Zjednoczonych, Włoch czy Zimbabwe oraz grupę osób z Uczelni. Z jednej strony obcokrajowcy poznawali Podlasie, z drugiej integrowali się z kolegami z UMB (w komunikacji obowiązywał język angielski).

To już trzecia edycja tej imprezy, więc bezpłatne bilety rozeszły się błyskawicznie.

Podlaska fuzja kultur

Przez stulecia na Podlasiu współistniały i mieszały się ze sobą różne narodowości, religie i kultury. To właśnie spotkanie różnych światów stworzyło u nas niezwykłą mozaikę obyczajów, tradycji i języków.

Kruszyniany znane są jako ośrodek polskich Tatarów, a ich historia sięga XVII wieku, kiedy król Jan III Sobieski nadał te ziemie Tatarom w zamian za zasługi wojenne. Osiedlając się tu, zachowali oni swoją kulturę, religię i tradycje. Do dziś w Kruszynianach znajduje się najstarszy w Polsce meczet oraz mizar (tatarski cmentarz), który podczas International Sightseeing Day mieli okazję zwiedzić także zagraniczni studenci UMB. Przewodnik, Dżemil Gembicki, wprowadził wszystkich w świat tatarskich tradycji i historii.

Na zakończenie wycieczki goście mieli okazję spróbować lokalnych tatarskich specjałów w Tatarskiej Jurcie, a także wziąć udział w integracyjnym quizie o kulturze tatarskiej oraz brać udział w tradycyjnych tańcach Tatarów.

Śpiew, sport, gotowanie

Dr Tomasz Maliszewski, Kierownik Działu Współpracy Międzynarodowej: - Wspólnota akademicka UMB z roku na rok staje się coraz bardziej wielokulturowa, a jej reprezentanci pochodzą już niemalże z 50 krajów całego świata. Zwiedzanie, degustacja lokalnych specjałów czy wspólne gry i zabawy integracyjne, a nawet tańce, pomagają we wzajemnym poznaniu się, lepszym wzajemnym zrozumieniu (często mimo znaczących różnic międzykulturowych) czy pomagają w szybszej aklimatyzacji zwłaszcza studentom I roku studiów w ramach English Division.

Jak dodaje dr Maliszewski event był doskonałą okazją do pokazania, że Podlasie to od wieków region wielokulturowy, a jego mieszkańcy są tolerancyjni.

- Tego typu wydarzenia stanowią również element budowania pozytywnego wizerunku naszego Uniwersytetu w przestrzeni międzynarodowej, co będzie skutkowało chociażby większym zainteresowaniem i podejmowaniem studiów przez zagranicznych studentów – podsumowuje.

Dział Współpracy Międzynarodowej od 2020 roku organizuje różne wydarzenia integrujące dla międzynarodowej społeczności UMB. Za nami już trzy edycje International Karaoke Night, dwie edycje International Cooking Day, dwie edycje International Sport Day oraz trzy edycje International Sightseeing Day. Z każdym kolejnym wydarzeniem zyskują coraz większą popularność, jednak III edycja International Sightseeing Day „rozbiła bank”.

International Sight Seeing Say był częścią projektu „Mosty zamiast murów”, mającego na celu poprawę integracji międzynarodowej i współpracy akademickiej, finansowanego przez Narodową Agencję Wymiany Akademickiej z programu Welcome to Poland (2023). ■

Magdalena Świąćicka

